

TEATR W TELEWIZJI

MONIKA STRZĘPKA I PAWEŁ DEMIRSKI:

Jeżeli aktor nie zrozumie dogłębnie bohatera,
to nie zrobi dobrej roli. Przełoż to na przeciwnika politycznego.

ARKADIUSZ GRUSZCZYŃSKI: Dyrektor się powiesił.

MONIKA STRZĘPKA: Tak. I tyle go było. Na jego miejsce przychodzi nowy.

Młody, z prowincji.

PAWEŁ DEMIRSKI: Wybrany w konkursie.

Zatrudnia nowych reżyserów, proponuje progresywny program i wtedy zaczynają pojawiać się problemy.

MS: Z aktorami, urzędnikami stołecznego Ratusza, z żoną, z samym sobą.

PD: Nie chce mi się mówić o fabule. Zobaczysz sobie w telewizji.

Wybraliście hermetyczny temat. Większość polskiego społeczeństwa nie chodzi do teatru. Nikt się nim nie interesuje.

MS: A chirurgią się interesują?

Każdy kiedyś wyląduje w szpitalu. W teatrze nie za bardzo.

PD: W takim razie należałoby robić tylko seriale o cmentarzach. Bo wszyscy tam wylądujemy (*śmiech*). Był już zresztą taki – „Sześć stóp pod ziemią”.

MS: Dla widza nie jest istotny pretekst, tylko zawartość. To bez znaczenia, czy rzecz się dzieje w szpitalu, czy w teatrze. Ważne, co się dzieje, komu się dzieje i jak się dzieje. Czy chcesz śledzić bohaterów, czy się do nich przywiązujesz. Więc nie powielajmy stereotypu, że jak o teatrze, to będzie elitarnie i środowiskowo. To jest film o wspólnocie ludzi, którzy walczą o wspólne dobro. W tym przypadku dobro teatru, który jest ich miejscem pracy, a tak naprawdę drugim domem. Serialem „Dom” bardzo się zresztą inspirowaliśmy. Zrozumieliśmy, że to,

JUSTYNA ROJEK / EAST NEWS



co jest w nim fascynujące, to sytuacja ludzi z różnych klas społecznych, którzy mieszkają w jednym miejscu i muszą się ze sobą dogadać. Choć mają rozmaite poglądy polityczne czy interesy. Dzisiaj takich przestrzeni wspólnych praktycznie już nie ma. A w teatrze ciągle jest.

PD: Dlatego zaprosiliśmy do współpracy ludzi z różnych teatralnych światów. Myślę, że warto być razem jako środowisko, kiedy idzie o sprawy drogie nam wszystkim. Obok siebie występują Andrzej Seweryn i Ewa Dałkowska, Jacek Poniedziałek i Agnieszka Glińska, Jerzy Trela i Jan Klata.

Niektórzy z nich są chyba od Was politycznie daleko?

MS: W wielu sprawach mamy podobne zdanie. To kolejny dowód, że można być od siebie daleko światopoglądowo, ale wrażli-

wość, która jest warunkiem koniecznym bycia artystą, nakazuje spojrzeć drugiemu człowiekowi w oczy, zanim się uzna, że należy mu odrąbać głowę. Ta wojna, która teraz trwa, jest wyniszczająca: posługujemy się językiem uniemożliwiającym jakkolwiek rozmowę z drugą stroną. To rujnuje społeczeństwo.

To jest też zresztą wielki grzech mediów publicznych, zdewastowanych po '89 roku. Takie straty społeczne odrabia się przez dziesięciolecia. Mózgi tego narodu są w większości zaprojektowane przez Ninę Terentiew i jej prząsny gust. Kiedyś mieliśmy kabaret Olgi Lipińskiej – ulice się wyludniały, wszyscy siedzieli przed telewizorem. A była to rozrywka na wysokim poziomie.

PD: Ludzie nie mają szansy się spotkać. Jeżeli mieszkasz na grodzonym osiedlu, pracujesz w korporacji, to całe życie, oprócz

schodzenia do Żabki, w której spotkasz na kasie dziwną panią, jest pozbawione relacji społecznych.

MS: A przecież istnieje taka codzienna przestrzeń, w której można utrzymywać normalne, niezobowiązujące relacje. Żyjemy w pędzie. Sama łapię się nieraz na tym, że robiąc zakupy, nie patrzę na osobę, która mnie obsługuje. Zobacz, że prawie wszyscy przenieśliśmy się do mediów społecznościowych, które mają swoje wady i zalety, ale ostatecznie też rujnują nasze relacje.

Dla mnie są ich przedłużeniem.

MS: Bo masz też inne relacje niż na Facebooku. A większość ludzi przeniosła się na portale i tam komunikuje się ze światem.

No i co z tego?

MS: Jestem za tym, żeby do samego końca rozmawiać, szukać porozumienia. Oczywiście, kiedy trzeba zdecydowanie wyrazić sprzeciw albo krzyczeć w jakieś konkretnej sprawie, to należy to robić. Ale musimy się też nawzajem znać. Wydaje mi się to ważne szczególnie teraz, w momencie tej bezsensownej wojny. Dlatego zależało nam na tym, żeby te idee dialogu, budowania wspólnoty, znalazły się w serialu. Oczywiście są tam też postaci negatywne, próbujące w imię własnych interesów zniszczyć to, co próbuje budować nowy dyrektor, ale przede wszystkim zależało nam na tym, żeby ten serial emanował jakimś rodzajem ciepła w relacjach międzyludzkich.

PD: Podobna atmosfera panowała na planie zdjęciowym.

MS: Mieliśmy bardzo trudną scenę do nakręcenia. Adam Cywka, który gra zastępcę dyrektora, biegnie za Marcinem Czarnikiem i jęczy, że on nie chce na próbę generalną, że po co dyrektor zarządził, że pracownicy administracyjni mają chodzić. Z Bartkiem Nalazkiem – autorem zdjęć – zdecydowaliśmy się, że to będzie scena jednouięciowa, z jazdy. To oznacza, że nie możesz sobie w montażowni kroić, jak ci się podoba: scena od początku do końca musi powstać na planie. Nie może być nawet przez chwilę nieostra, aktorzy prawie biegną, ostrzyciel jest w takiej fazie skupienia, że właściwie lewituje, a czasu mamy w zasadzie zero, bo nie ma hajsu, a liczba scen na dzień ogromna. Euforia, która temu towarzyszyła, zaangażowanie całej ekipy, tłok przy monitorach, bo wszyscy chcieli zobaczyć, jak to będzie wyglądało – to było jedno z najwspanialszych przeżyć wspólnotowych, jakie mi się zdarzyły w życiu. Taka atmosfera panowała na planie cały czas. Mieliśmy wspaniałą ekipę. Warunki pracy były ciężkie, ale dzięki tym wszystkim ludziom udało nam się wszystkim doprowadzić do końca. A trzeba ↳



⇒ powiedzieć, że wśród ekipy byli wyborcy wszystkich opcji politycznych.

Brzmi zbyt pięknie. Nie ma takiego świata.

MS: A co ty taki cyniczny jesteś? Ile ty masz lat?

A co to ma do rzeczy? Polska jest podzielona jak nigdy, narodowcy za chwilę dostaną broń do ręki od Antoniego Macierewicza, a tu słyszę o idealistycznym świecie, gdzie się wszyscy mają dogadać.

MS: Nie ma zgody na przemoc, nie ma zgody na zbrojenie bojówek. Ale powiem też tak: jeżeli aktor nie zrozumie dogłębnie bohatera, tylko będzie go oceniał ze swojej perspektywy, to nie robi dobrej roli. I teraz przełoż to na przeciwnika politycznego. Jeżeli nie zrozumiemy jego świata, to go nie zrozumiemy. Wiem, jakie to trudne – zrozumieć – bo to jest największy trud w pracy reżyserskiej. Sama tego doświadczam na co dzień. Wiem, jak łatwo mózg chce uznać, że już wszystko zostało zrobione, że już znam postać. A scena wciąż nie działa. I trzeba szukać dalej.

PD: Zgoda, ale nie znajduję żadnego porozumienia z ludźmi o antyimigranckich, rasistowskich i faszystowskich poglądach. To moja granica.

MS: To oczywiste, ale uważam, że należy rozmawiać nawet wtedy, kiedy wydaje ci się, że do ściany nie ma nawet pół metra.

We Wrocławiu też da się rozmawiać? Konkurs na dyrektora Teatru Polskiego wygrał człowiek, którego nie akceptuje zespół aktorski. Ogłoszono strajk.

MS: Myślę, że nikomu nie zależało na tym – ani ministrowi, ani urzędnikom, ani przede wszystkim aktorom – żeby wywołać awanturę. Jestem przekonana, że sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej, gdyby wszystkie strony konfliktu chciały ze sobą rozmawiać. Swoją drogą ten zryw środowiska – to jest wielka sprawa. Tego jeszcze nie było. Można nie znosić Krzysztofa Mieszkowskiego, można nie znosić jego teatru, ale nie można mu odmówić ogromnych zasług dla teatru polskiego. To jest zryw ponad podziałami.

Przedstawiciel ministra Glińskiego poparł jednak kandydata niepopieranego przez zespół. Poza tym zarządzanie konfliktem politycznym, szczególnie jeśli uczestniczą w nim minister i znienawidzony poseł-dyrektor, jest prawdopodobny.

MS: To jest dramat – upartyjnienie tego konfliktu. W sumie można chyba powiedzieć, że Ryszard Petru pod rękę z marszał-



MACIEJ ZIENKIEWICZ / AGENCJA GAZETA

Nie sądziłam,
że Ministerstwo będzie
chciało zmienić jeden
z najlepszych teatrów
w Polsce w scenę lektur
szkolnych i sprowadzanych
z Warszawy chałtur.

MONIKA STRZĘPKA

kami Przybylskim i Samborskim pogrzebali Teatr Polski. A premier Gliński się na to godzi i przyklepuje.

PD: Nasz serial też jest o tym, że coś złego stało się w życiu publicznym w Polsce, ponieważ ludzie zarządzają sprawami, na których się nie znają. I to dzieje się teraz we Wrocławiu.

MS: Uważałam, że jeśli premier Gliński nie chce strzelać sobie wizerunkowo w stopę, a tutaj było naprawdę łatwe do przewidzenia, co się wydarzy, to będzie starał się porozumieć ze środowiskiem ludzi kultury, a nie jeszcze bardziej je zrażać. Byłam naiwna, że tak powiem.

PD: Monika nie ulega politycznym podziałom, tylko je łamie. Czego najlepszym dowodem jest dzwonięcie o drugiej w nocy do prezesa Jacka Kurskiego. Nagle się okazuje, że można z nim spokojnie porozmawiać, chociaż on nie może spokojnie spać.

O drugiej w nocy do Jacka Kurskiego?!

MS: Bo wcześniej nie odbierał.

PD: Pierwotnie nasz serial miał być emitowany w poniedziałki o 23.15. Nie mogliśmy się na to zgodzić. Postanowiliśmy zawalczyć. To było powiedzenie przez nas: sprawdzam. Z jednej strony mówi się, że szeregowy widz jest głupi, więc ogląda głupie seriale.

Z drugiej strony jednak pokazuje się nam tylko takie programy.

PD: Dlatego chcemy sprawdzić, czy emitując nasz serial we w miarę dobrym czasie antenowym coś się wydarzy. Oczywiście byłoby dla nas politycznie wygodniej zgodzić się na 23.15 w poniedziałek. Moglibyśmy mówić, że zły PiS nas prześladowuje.

Jakie podaliście argumenty?

MS: Słuszne. To jedyny nowy serial produkowany wewnątrz telewizji. A obecnym władzom TVP taka strategia jest bliska. Drugim argumentem była – jakże by inaczej – misyjność.

Wracając do Wrocławia – uważacie, że teatr prowadzony przez Mieszkowskiego był dobry?

MS: Tak. Jest jedną z najlepszych scen w kraju. Ścisła czołówka. A właściwie był.

PD: Ale urzędnicy we Wrocławiu kompletnie nie wiedzą, czym jest teatr artystyczny i czym jest miejsce stworzone przez Mieszkowskiego i jego zespół aktorski.

MS: We Wrocławiu, niestety, Platforma Obywatelska oddała kulturę Polskiemu Stronnictwu Ludowemu. I to nie są ludzie kompetentni.

PD: Monika, jesteś ze wsi!

MS: Tak. Apeluję do mieszkańców polskiej wsi: nie głosujcie na PSL!

PD: Ludowe tylko z nazwy! (śmiech)

MS: Żeby nie było – PO też nie była naszą bajką. Wielokrotnie dawaliśmy wyraz temu, jak jest nam partią odległą, również za stosunek do kultury. Kiedy Bogdana Zdrojewskiego zastąpiła niepartyjna Małgorzata Omilanowska, okazało się, że można traktować artystów w podmiotowy sposób. Uważaliśmy, że Zdrojewski czyni wiele zła. Przyszedł do MKiDN niechętnie, wołał być ministrem obrony. A Omilanowska była genialnym ruchem. Ludzie kultury odetchnęli.

Z drugiej strony, wszyscy dyrektorzy stołecznych teatrów mówili, że najlepiej było za Lecha Kaczyńskiego. Podniósł wtedy wydatki na kulturę. Pamiętam, jak Maciek Nowak mówił: Boże, gdybyśmy mieli takie mądre władze w Gdańsku, kiedy byłem dyrektorem Teatru Wybrzeże, byłoby zupełnie inaczej. Wszyscy patrzyli wtedy na Warszawę z zazdrością.

Teraz mamy wicepremiera Glińskiego, który próbuje odwołać premierę Eweliny Marciniak, publikuje na stronie MKiDN stanowisko, w którym ubolewa nad nieobecnością „Historii Roja”, a teraz pozwala na degradację jednego z najlepszych polskich teatrów.

MS: Co do obecnej sytuacji we Wrocławiu – myślę, że tu się złożyło kilka czynników. To, że Ministerstwo nie chce Mieszkowskie-

go – to jasne. Ale nie sądziłam, że będzie chciało zmienić jedną z najlepszych scen w Polsce w scenę lektur szkolnych i wprowadzanych z Warszawy chałtur. A taki program przedstawił Cezary Morawski. Porozumował, porozumował i wyciągnął wnioski: czego by tu mogła chcieć władza. Michał Zadara też robi klasykę – ale Michał robi to na wybitnym poziomie. Morawski nie jest w stanie tego zagwarantować.

PD: Morawski nie jest w stanie niczego zagwarantować. Swoją drogą to ciekawe: komisja wybrała „najlepszy program”, a teraz chcą szukać dyrektora artystycznego. A przepraszam: od czego jest dyrektor artystyczny, jak nie od programu, który jest jego autorską wizją? Gdzie jest minister kultury?

Zaczynaliście zdjęcia w innej sytuacji politycznej. Teraz mamy nowego prezesa TVP i media narodowe. Jak się czujecie w tej sytuacji?

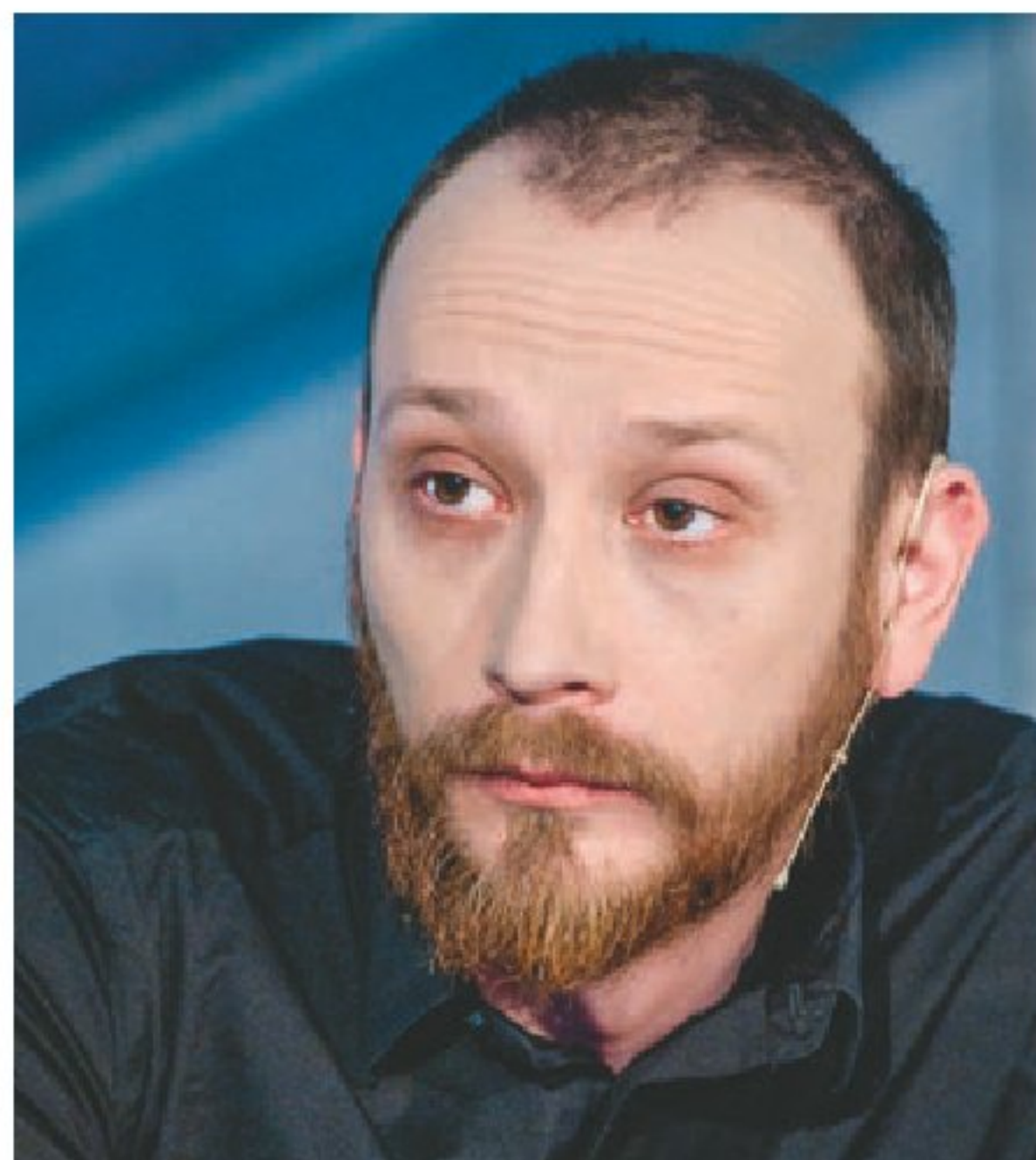
PD: Dla mnie największym autorytetem telewizyjnym w tej sprawie jest Olga Lipińska, która uważa, że bojkot instytucji jest czymś niepotrzebnym i najgorszym. Do momentu, kiedy nikt nas nie cenzuruje, nie będziemy rezygnowali. Poświęciliśmy półtora roku pracy, zresztą nie tylko my, bo przecież nie zrobiliśmy tego sami – to jest odpowiedzialność za grubo ponad setkę ludzi, którzy się w to zaangażowali. Nie mamy więc teraz ochoty obrażać się na PiS i trząść drzwiami. Ze swoimi poglądami nie byłem wyborcą ani zwolennikiem PO, a przecież Jerzy Kapuściński, który nam to zaproponował, był powołany przez tę partię. Z jednej strony zawsze miałem złe zdanie o telewizji. Że nie realizuje misji, że produkuje złe programy, że proponuje kabaretową rozrywkę. Prawda, że teraz jest jeszcze gorzej, bo doszły do tego propagandowe „Wiadomości”. Z drugiej zobaczyliśmy tam świetnych specjalistów rzadko dostających propozycję, przy której mogą się artystycznie spełnić. Wiadomo, że muszą być popularne seriale Ilony Łepkowskiej, cesarzowej polskiego serialu, które ciągną za sobą reklamodawców.

Czy Wasz serial też ma zarabiać na reklamach?

PD: Nie. Serial powstał z okazji 250-lecia teatru publicznego w Polsce, więc w całości wypełnia ideę misyjności telewizji publicznej.

Czyj to był pomysł? Przyszedł do Was Jerzy Kapuściński, poprzedni dyrektor TVP 2, i powiedział: zróbcie mi serial o teatrze?

MS: Kapuściński namawiał nas, żebyśmy przenieśli do Teatru Telewizji któryś z naszych spektakli. Powiedzieliśmy mu, że chętnie, ale najpierw chcemy zrobić serial. On na to, że chętnie, ale najpierw Teatr TV.



WOJCIECH OLSZANKA / EAST NEWS

Po 1989 r. przejechano walcem strukturę klasową polskiego społeczeństwa. Zaczęto negować klasowość. Żerują na tym nacjonaści, narodowcy i katolicy.

PAWEŁ DEMIRSKI

Potem uznał jednak, że nie ma na co czekać, jest 250-lecie teatru publicznego, jest szansa na współprodukowanie przez Narodowy Instytut Audiowizualny, no i się zaczęło.

PD: Od dawna marzyliśmy o serialu, opowieści w odcinkach. Przez to, że urodziłem się w małym kraju na obrzeżach świata, gdzie nie można robić sztuki z odpowiednim rozmachem, zawsze zazdrościłem reżyserom czy scenarzystom w USA i ich możliwościom.

Ktoś Wam pomagał pisać? Teatr a serial to jednak różne media.

PD: Morze różnic, ocean podobieństw. Na planie Monika spotkała aktorów, którzy rozumieją nasz styl pracy i komunikacji. Rzekniecie, inaczej pisze się scenariusz niż czterogodzinne sztuki teatralne. Ale pisanie to zawsze trudna rzecz, bo masz białą kartkę, jesteś sam i musisz stworzyć coś, czego wcześniej nie było.

MS: Podstawą jest komunikacja i warsztat. Musiałam nauczyć się nowego medium i jego zwyczajów. Ale przede wszystkim miałam wspaniałych współpracowników na każdym etapie produkcji. Gdyby nie oni – ten serial by po prostu nie powstał.

Telewizja postawiła jakieś wymagania?

PD: Nie. Jerzy Kapuściński szanuje artystów i na wiele im pozwala, ponieważ ob-

serwuje to, co dzieje się w polskiej kulturze. Chodzi do teatru, słucha muzyki, czyta najnowszą literaturę.

Jak się przygotowywałeś do pracy?

PD: Ostatnio policzyłem, że przez dwa lata obejrzałem około 150 różnych seriali. Niektóre z nich miały po kilka sezonów. Żyję przede wszystkim w nocy. Dlatego takie ucieczki w inny świat są mi potrzebne.

Kolaborujecie z PiS-em?

MS: Lewica już od dawna uważa mnie za konserwatystkę z PiS-u, bo po katastrofie smoleńskiej nawoływałam do głosowania na Jarosława Kaczyńskiego. Uważam, że nie można jednej partii oddawać pełni władzy.

A prawica mówi o Was, że jesteście lewakami?

MS: No bo jesteśmy. Ale ostatecznie jesteśmy artystami i mamy jedną twarz, dlatego do niczego nie pasujemy.

Co się stało w Polsce?

PD: Po 1989 r. przejechano walcem strukturę klasową polskiego społeczeństwa. To znaczy – zaczęto po prostu negować klasowość. Dlatego klasy nie istnieją, nie mają swojej świadomości, dlatego posługują się nie swoimi językami i narzędziami. W wyniku czego żerują na tym nacjonaści, narodowcy i katolicy.

MS: Zobacz, co się stało z narracją o kibicach. Narracją, którą zbudowała „Gazeta Wyborcza”. Wszyscy zostali wrzuceni do worka kiboli. Utrwalił się podział na ciemnogród i oświeconych.

Ci drudzy, wykluczeni, zagłosowali na Jarosława Kaczyńskiego. Podoba się Wam to, co robi?

MS: Dramat.

A co z Komitetem Obrony Demokracji?

PD: Dramat.

Teraz będziecie robić tylko seriale?

PD: Następny o rabacji galicyjskiej. ©

Rozmawiał ARKADIUSZ GRUSZCZYŃSKI

MONIKA STRZĘPKA (ur. 1976) jest reżyserką, studiowała w Akademii Teatralnej w Warszawie. Zadebiutowała w 2004 r. w Teatrze Polskim w Bydgoszczy.

PAWEŁ DEMIRSKI (ur. 1979) jest dramaturgiem, w latach 2003-06 był kierownikiem literackim Teatru Wybrzeże. W 2007 r. wspólnie z Moniką Strzępką przygotowywał spektakl „Dziady. Ekshumacja”, wystawione w Teatrze Polskim we Wrocławiu. Od tamtej pory pracują w duecie.

Ich serial „Artyści” emituje TVP 2.